

GAZETA

10 GR. DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Chińczycy bronią zaciekle Szanghaju Przygotowania do rozpaczliwej walki o stolicę

Sytuacja na Dalekim Wschodzie przedstawia się bardzo groźnie.

Wprawdzie depesze, które poniżej zamieszczamy, przeczą podanej przez wielką angielską agencję Reutera wieści o oficjalnym wypowiedzeniu przez Chińczyków wojny Japonii, ale fakty zdają się wskazywać nieubлагanie na to, że „co się odwlecze — to nie uciecze”.

W każdym razie wojna, w całej swej grozie, rozpętała się na dobre i nic nie wroży jej szybkiego zlokalizowania, przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że będzie przybierać na sile i przemienić się może w wielką burzę dziejową, którą zmiecie z oblicza ziemi plód jej 12-letnich wysiłków — Ligę Narodów.

LONDYN, 31.1. Agencja Reutera rozesała wczoraj wiadomość, że Chińczycy wypowiedzieli wojnę Japonii.

Wiadomość ta nie została jeszcze potwierdzona przez poselstwa Japonii i Chin w Londynie. Pogłoski o wypowiedzeniu

tłumaczyć należy w ten sposób, że centralny komitet wykonawczy Kuomintangu, sprawujący stosownie do konstytucji kontrolę nad rządem chińskim — uchwalił podjąć przeciwko Japonii akcje wojenną.

Być może, że rząd chiński zna za wskazane zastosować się do uchwały Kuomintangu, a wówczas formalne wypowiedzenie wojny jest kwestią najbliższych godzin.

LONDYN, 31.1. Alarm o wybuchu wojny powstał miał podobno wskutek rozkazu dowódcy 18-iej kantonskiej dywizji, działającej w dzielnicy Cza-Pei. Rozkaz ten wzywał żołnierzy chińskich, aby wobec wypowiedzenia przez Chin wojny, z całym poświęceniem walczyli dla ochrony ojczyzny przed najeźdźcami japońskimi.

NANKIN, 31.1. Pociągi, pełne wojsk chińskich, wysyłane są możliwie najszybciej do Szanghaju wśród owych tysiącznych tłumów, wznoszących sztandary z napisami: „Stawiamy opór napaści komunistów. Utrzymamy Szanghaj za wszelką cenę!”. W międzyczasie władze nankińskie wzmacniają środki obrony stolicy.

W miejsce wojsk, wysyłanych do Szanghaju, przybywają do Nankinu nowe oddziały.

LONDYN 31.1. Marszałek Czag Kal-Szek wystosował odezwę do oficerów i żołnierzy armii chińskiej, w której wzywa do odparcia ataku japońskiego.

Oświadca on w tej odezwie, że gotów jest umrzeć w szeregu wojska z towarzyszymi broni, skoro tylko otrzyma rozkaz pójścia na front.

LONDYN, 31.1. W sobotę po południu nastąpiło zawieszenie broni w Szanghaju. Nie jest ono jednak przestrzegane, ponieważ mimo zawieszenia broni w godzinach wieczornych od strony Cza-Pej słychać było kanonady.

Chińczycy zdobili częściowo kontratakami wyrzucić wojska japońskie z niektórych pozycji dzielnicy Cza-Pei.

Straty po obu stronach są znaczne.

Obrety amerykańskie czekają na rozkaz

NOWY JORK, 31.1. Amerykańska flota na Oceanie Spokojnym gotowa jest do wyjazdu na wyspy Hawajskie. Flota wojenna w składzie na Filipinach gotowa jest w każdej chwili do odjazdu do Szanghaju. Generalny konsul amerykański w Nankinie zatędził przywołanie kontrtorpedowców.

Zdenerwowania w Anglii Niepokojące narady pachną wojną

LONDYN, 31.1. Dziś rano odbyło się w prezydium rady ministrów posiedzenie poświęcone zatargowi japońsko-chińskiemu.

Premjer przyjął szereg wyższych urzędników ministerstwa spraw zagranicznych, rzeczoznawców dla spraw chińskich, sekretarza skarbu Neville Chamberlaina, następnie ministra spraw zagranicznych sir John Simona, generalnego marszałka połowego sir George Milne, szefa sztabu generalnego, pierwszego lorda admirałceji i

szereg wyższych urzędników ministerstwa wojny.

Zauważono, jak sir John Simon kilkakrotnie przejeżdżał z Downingstreet do ministerstwa spraw zagranicznych i z powrotem, wiążąc z sobą wielkie mapy terenu wojennego. Prasa donosi, że w związku z sytuacją w Szanghaju sir John Simon nie będzie obecny na otwarciu konferencji rozbrojeniowej.

Król jest stale informowany telefonicznie o rozwoju sytuacji.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Chińczycy ewakuują stolicę Dowódca japoński poprzysiągł zdobycie Szanghaju Setki zabitych i rannych

LONDYN, 31.1. Według doniesień z Szanghaju odbyła się tam dzisiaj w konsulacie angielskim konferencja, w której prócz konsułów angielskiego i amerykańskiego uczestniczyli również dowódcy wojsk chińskich i japońskich.

Po zakończeniu konferencji wydano komunikat, stwierdzający, że zawieszenie broni trwa nadal położenie jednak jest nadal bardzo poważne.

Mimo tego teoretycznego zawieszenia broni walki w dzielnicy Czapet trwają nadal.

Wojska chińskie mogą poszczycić się szeregiem sukcesów. Większa część dzielnic została już odbita z rąk japońskich.

Kontratak japoński na dworzec północny zostały odbite.

Wielkie poruszenie wywołał w kołach dyplomatów obcych fakt nowego pogwałcenia przez wojska japońskie koncesji cudzoziemskiej.

Pod pretekstem, że w jednym z hoteli w dzielnicy cudzoziemskiej znajdują się strzelcy chińscy, Japończycy polecieli wszystkim gościom hotelowym opuścić swe pokoje, poczem obławszy parter hotelu nafta podpaliłi

go. Dowódca japoński Sziczawa poprzysiągł, że pomści porażkę w Chapet i Chińczyków z dzielnicy tej wypędzi.

Zależć to jednak będzie, kto przedzi: Japończycy, czy też Chińczycy, dostaną większe posiłki.

Oddziałom angielskim z wielkim trudem udało się bez rozlewu krwi wypędzić ze swego odcinka obronnego oddziały żołnierzy japońskich.

Straty japońskie oceniane są na 200 zabitych, chińskie na 600 zabitych i około 800 rannych.

LONDYN, 31.1. Z Nankinu donoszą o panującym tam entuzjazmie wojennym.

Około 50.000 ludzi oblega ustawnie dworzec, z którego od-

jeżdżają wojska do Szanghaju. Wojsko obrzucane jest kwiatami.

Od wczoraj hasłem dnia jest: „Szanghaj po naszym trupie”.

Publiczność chętnie składa ofiary na fundusz wojenny i podarunki dla żołnierzy.

Władze rządu chińskiego przeniosły swą siedzibę z Nankinu do Loyang w prowincji Honan. Premjer Wang Czang Wei i prezydent Czag Kal Szek wyjechał już do Loyang.

TOKIO, 31.1. — Dziś obradował rząd japoński. Po kilkugodzinnych obradach gabinet powołał ministra wojny do wysłania dalszych wojsk do Mandżurji i Szanghaju, „celem energiczniejszej obrony interesów japońskich”.

O * O

St. Zjednoczone i Anglia protestują

TOKIO, 31.1. Ambasador amerykański w Tokio wreczył ministrowi spraw zagranicznych Joszizawa protest rządu amerykańskiego z powodu obrzucenia bombami przez samoloty japońskie radiostacji amerykańskiego towarzy-

stwa Radio Corporation, w pobliżu Szanghaju.

Dziś złożony został również protest przez St. Zjednoczone i Wielką Brytanię przeciwko pogwałceniu przez wojska japońskie granic koncesji międzynarodowej.

ECHA TYGODNIA

Przegląd najważniejszych wypadków i zdarzeń

W czasach, gdy mamy aż nad to wiele powodów do niezadowolenia, przyznać trzeba, iż przynajmniej tegoroczna zima nie irytuje nas i nie umartwia. Cieszą się stąd szerokie masy biedaków, uważając, że możliwość zaoszczędzenia na węgla za szczęście i w niebezpieczeństwie, z tej racji też tydzień miniony zakończył się pogodą.

Ważną do pomyślnych, chociaż poglądu tego nie podzielają wizerze.

Ludzie ci twierdzą, iż zima bez mrozu to zaprzeczenie praw natury, która wtedy daje im osłabie rozkosze, gdy zarówno bogacz jak nędzarz niosą do wag węglowych ostatnie grosze.

Pogoda o anomalności zimy podzielała poniedział i meteorology, skłonni nawet do oskarżania zimy.

o dziwactwa.

wywołane być może troska krysyowa. W Anglii mówią - zamiast sportów zimowych zapalecy grają w foot-ball, w Czechosłowacji nawet już fiolki kwitną a tymczasem w Grecji śnieg rozściiera się naokół, a na południu mroz przelika ludzi aż do szpiku kości.

Nieprzychylności do takich ekstrawagancji Grecy wzdychają smutnie do ciepla.

Oczywiście ciepla nie o tak wysokiej temperaturze, jakim wrocie kociol namletności politycznych na Dalekim Wschodzie Azjatyckim.

Ziemia pali się tam ogniem, a Japończycy nie szczędzą niespodzianek. Gospodarka już w Chinach, jak u siebie w domu. Po zbombardowaniu Szanghaju obiecują wycieczkę do Nankinu.

a rząd chiński szykuje się do ucieczki i wreszcie ogłasza wypowiedzenie wojny, chociaż do wczoraj cisła nie wiedzieliśmy jeszcze czy stało się to już faktem dokonany.

Piękną perspektywę przyszłości Jezeli dotad w czasie nieoficjalnej wojny działo się tyle okrucieństw, cóż dopiero dzieła się będzie podczas prawdziwej wojny.

Przegraną strajk tramwajarzy w Łodzi

Strajk tramwajowy w Łodzi został zlikwidowany. Oby w sobotę rano dyrekcja uruchomiła dodatkowe linie tramwajowe, około godziny 1-ej po południu zerósł się do pracy i tym samym strajk zakończył się, tak że po południu wszystkie linie tramwajowe były już czynne.

Do wieczora strajkowały jeszcze 250 tramwajarzy, lecz ich stanowisko nie mogło już wytrwać na zmianę sytuacji.

Przystąpieniem do pracy tramwajarze wyrazili zgodę na nowe warunki: 2-tygodniowy urlop, 46-godzinny tydzień pracy i nowy rozkład zajęć.

Łódź wróciła do normalnego stanu. Uspokojone patroly policyjne, autobusy w śródmieściu ustąpiły tramwajom.

Wobec wytworzonej w ten sposób sytuacji zapowiadany strajk demonstracyjny w całym mieście nie odbył się.

Odrzucenie skargi księcia Pszczyńskiego

GENEWA, 31.1. Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów rozpatrywana była petycja ks. von Pless z Górniego Śląska. Raport referenta wskazywał na całej pełni stanowisko rządu polskiego i stwierdza, że zarządzenie rządu polskiego stanowi

wi w zupełności rozwiązanie sprawy. W sprawie zaległych podatków referent stwierdza, że zarządzenie polskiego ministerstwa skarbu z jesieni 1931 roku zatwiera sprawę ostatecznie.

Nad odpowiedzią na to pytanie będzie się dyplomaci całego świata, zwłaszcza amerykańscy przemawiający dotąd uprzejmym językiem not dyplomatycznych, chociaż rzeczywistość coraz wyraźniej pcha ich do ryzykownego przedsięwzięcia.

chwyceni się za bary z złotym konkurentem, dążącym do wydatnego wyrzucania Ameryki z Azji, co znów grozi stratami miliardowymi.

Stoją więc wobec pytania: bić się albo nie bić, rozumiejąc ryzyko przedsięwzięcia wojennego, w którym w ogólnej próbie znalazłby się rozpiędy amerykański i perfidja azjatycka.

Nie pomoże tutaj z pewnością ani rada ani interwencja Komisji Rozbrojenia Ligi Narodów, która już rozpoczęła swe prace.

Przygotowującej się do tego widowiska z systematycznym konwencjonalizmem biurokratycznym.

„Rozbrojenie! Rozbrojenie!” Gdybyśmy byli optymistami ze swej strony zawołalibyśmy również „Rozbrojenie!”, wzywając bliźnich naszych do rozbrojenia na froncie naszego życia społecznego.

Odrzucimy nasze pasje i antagonizmy, a

uzbrójmy się w wytrwałość, stając w jednym szeregu do walki z pożerającym nas krzywdem.

Wszystko to być może - powiedział poeta - jednakże ja to między bajki włożę.

Nie poddawajmy się jednak abytno pesymizmowi, bo pora ku temu nieśporna. Karnawał, chociaż obchodzimy go skromnie,

ma swoje prawa. Obserwują je młodzi; a i poważniejsze pokolenie chętnie się jego prawom poddaje. Bardzo dojrzałe, a nieraz i przejrzałe niewiasty udają garsony hasając z temperamentem rumbie i tangol.

Tydzień bieżący to właściwie pogrzebny tydzień karnawału. Nie trzeba być prorokiem, aby orzec, iż wyzyskamy go z zapałem. Może to i dobrze! Niech nogi mają swój beneficj.

Każdy ma prawo słowa

NOTATNIK SKARG Józefa Gawedy

Dziwny powód redukcji pracownika pocztowego

Znakomity humorysta Leon Wyrcisz w jednym ze swych monologów opowiada w jaki sposób na pewnej małej stacyjce w Malopolsce zawiadawca angażuje nowego pracownika. Brzmi to mniej więcej tak:

— Ano podobasz mi się i wezmę cię do służby. Tylko czy ty grasz na jakim instrumencie?

— Owszem. Gram na organach.

— Na organach? E, to na nic... Bój się Boga człowieku! Dajmy na to pan minister przyjeżdża. Przyjście na stacji. Mowy powitalne... a ty... na organach? Nie, nie przyjmę cię. Potrzebujemy trąbki.

Publiczność zaśmiewającej się z tego monologu ani do głowy nie przychodzi, że identyczne sceny rozgrywały się w życiu i to niekiedy w Malopolsce i nie zawsze na kole.

Na dowód zamieszczam poniżej list Gzytelnika p. E. B. z Poznania.

„W dniu 1.9 1930 roku zostałem przyjęty do Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Poznaniu w charakterze niższego funkcjonariusza z zastrzeżeniem, że po roku służby pocztowej otrzymam etat, lecz nie doczekałem się tego etatu, tylko w dniu 21.12 1931 roku zostałem ze służby zwolniony z powodu redukcji.

Po zwolnieniu mnie zwróciłem się do Funduszu dla bezrobotnych po zasiłek, gdzie oświadczyłem mi, że żadnego zasiłku nie otrzymam, gdyż Dyrekcja Poczty i Tel. żadnych składek za mnie nie opłacała.

Natomiast w Dyrekcji powiedział mi jeden z panów kierowników, że mam nauczyć się grać na jakimś instrumencie, gdyż takich ludzi Dyrekcja przyjmuje do swej orkiestry, więc w moje miejsce został już przyjęty tacy, którzy umieją grać na instrumentach, jednym słowem muzykanci.

Kochani Czytelnicy zapytuję się Was, czy to jest sprawiedliwość, czy w dzisiejszych czasach muzyka jest pierwsza, czy taki muzyk

FALE RADJA

WARSZAWA Długość fali 1411,8 m. Q. 11:58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. Q. 12:10: Czyta. Q. 13:40: „Oznanie gospodarstwa kobeckiego w dobre obrot”. Q. 13:55: Muzyka. Q. 14:00: Dlaczego gospodynie wiejskie powinny być zorganizowane? Q. 14:15: Muzyka. Q. 14:20: O tytulach i awanturze była już mowa - pomówmy o odzyskaniu ludzi”. Q. 14:50: Płyty. Q. 15:25: „Kład słońca komunikacyjny w Polsce”. Q. 15:50: Płyty. Q. 16:20: Lekcja języka francuskiego. Q. 16:40: Płyty. Q. 17:05: Przemówienie p. Z. Chmura o okazji imienin p. Prezydenta. Q. 17:10: Prezydent Rzeczypospolitej jako uczonej i badacz”. Q. 17:35: Muzyka lekka. Q. 18:15: Recital fortepianowy Anny Bonafant. Q. 19:15: Bieżące wiadomości radiowe. Q. 19:35: Płyty. Q. 20:00: Opera: „Napój miłosny”. Q. Donizetti. Q. 21:15: „W gotowaniu hiszpańskiej soczki”. Q. 22:40: Muzyka tańcowa.

Przegraną strajk tramwajarzy w Łodzi

Strajk tramwajowy w Łodzi został zlikwidowany. Oby w sobotę rano dyrekcja uruchomiła dodatkowe linie tramwajowe, około godziny 1-ej po południu zerósł się do pracy i tym samym strajk zakończył się, tak że po południu wszystkie linie tramwajowe były już czynne.

Przystąpieniem do pracy tramwajarze wyrazili zgodę na nowe warunki: 2-tygodniowy urlop, 46-godzinny tydzień pracy i nowy rozkład zajęć.

Łódź wróciła do normalnego stanu. Uspokojone patroly policyjne, autobusy w śródmieściu ustąpiły tramwajom.

Wobec wytworzonej w ten sposób sytuacji zapowiadany strajk demonstracyjny w całym mieście nie odbył się.

Odrzucenie skargi księcia Pszczyńskiego

GENEWA, 31.1. Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów rozpatrywana była petycja ks. von Pless z Górniego Śląska. Raport referenta wskazywał na całej pełni stanowisko rządu polskiego i stwierdza, że zarządzenie rządu polskiego stanowi

wi w zupełności rozwiązanie sprawy. W sprawie zaległych podatków referent stwierdza, że zarządzenie polskiego ministerstwa skarbu z jesieni 1931 roku zatwiera sprawę ostatecznie.

Nad odpowiedzią na to pytanie będzie się dyplomaci całego świata, zwłaszcza amerykańscy przemawiający dotąd uprzejmym językiem not dyplomatycznych, chociaż rzeczywistość coraz wyraźniej pcha ich do ryzykownego przedsięwzięcia.

chwyceni się za bary z złotym konkurentem, dążącym do wydatnego wyrzucania Ameryki z Azji, co znów grozi stratami miliardowymi.

Stoją więc wobec pytania: bić się albo nie bić, rozumiejąc ryzyko przedsięwzięcia wojennego, w którym w ogólnej próbie znalazłby się rozpiędy amerykański i perfidja azjatycka.

Nie pomoże tutaj z pewnością ani rada ani interwencja Komisji Rozbrojenia Ligi Narodów, która już rozpoczęła swe prace.

Przygotowującej się do tego widowiska z systematycznym konwencjonalizmem biurokratycznym.

„Rozbrojenie! Rozbrojenie!” Gdybyśmy byli optymistami ze swej strony zawołalibyśmy również „Rozbrojenie!”, wzywając bliźnich naszych do rozbrojenia na froncie naszego życia społecznego.

Każdy ma prawo słowa

NOTATNIK SKARG Józefa Gawedy

Dziwny powód redukcji pracownika pocztowego

Znakomity humorysta Leon Wyrcisz w jednym ze swych monologów opowiada w jaki sposób na pewnej małej stacyjce w Malopolsce zawiadawca angażuje nowego pracownika. Brzmi to mniej więcej tak:

— Ano podobasz mi się i wezmę cię do służby. Tylko czy ty grasz na jakim instrumencie?

— Owszem. Gram na organach.

— Na organach? E, to na nic... Bój się Boga człowieku! Dajmy na to pan minister przyjeżdża. Przyjście na stacji. Mowy powitalne... a ty... na organach? Nie, nie przyjmę cię. Potrzebujemy trąbki.

Publiczność zaśmiewającej się z tego monologu ani do głowy nie przychodzi, że identyczne sceny rozgrywały się w życiu i to niekiedy w Malopolsce i nie zawsze na kole.

Na dowód zamieszczam poniżej list Gzytelnika p. E. B. z Poznania.

„W dniu 1.9 1930 roku zostałem przyjęty do Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Poznaniu w charakterze niższego funkcjonariusza z zastrzeżeniem, że po roku służby pocztowej otrzymam etat, lecz nie doczekałem się tego etatu, tylko w dniu 21.12 1931 roku zostałem ze służby zwolniony z powodu redukcji.

Po zwolnieniu mnie zwróciłem się do Funduszu dla bezrobotnych po zasiłek, gdzie oświadczyłem mi, że żadnego zasiłku nie otrzymam, gdyż Dyrekcja Poczty i Tel. żadnych składek za mnie nie opłacała.

Natomiast w Dyrekcji powiedział mi jeden z panów kierowników, że mam nauczyć się grać na jakimś instrumencie, gdyż takich ludzi Dyrekcja przyjmuje do swej orkiestry, więc w moje miejsce został już przyjęty tacy, którzy umieją grać na instrumentach, jednym słowem muzykanci.

Kochani Czytelnicy zapytuję się Was, czy to jest sprawiedliwość, czy w dzisiejszych czasach muzyka jest pierwsza, czy taki muzyk

FALE RADJA

WARSZAWA Długość fali 1411,8 m. Q. 11:58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. Q. 12:10: Czyta. Q. 13:40: „Oznanie gospodarstwa kobeckiego w dobre obrot”. Q. 13:55: Muzyka. Q. 14:00: Dlaczego gospodynie wiejskie powinny być zorganizowane? Q. 14:15: Muzyka. Q. 14:20: O tytulach i awanturze była już mowa - pomówmy o odzyskaniu ludzi”. Q. 14:50: Płyty. Q. 15:25: „Kład słońca komunikacyjny w Polsce”. Q. 15:50: Płyty. Q. 16:20: Lekcja języka francuskiego. Q. 16:40: Płyty. Q. 17:05: Przemówienie p. Z. Chmura o okazji imienin p. Prezydenta. Q. 17:10: Prezydent Rzeczypospolitej jako uczonej i badacz”. Q. 17:35: Muzyka lekka. Q. 18:15: Recital fortepianowy Anny Bonafant. Q. 19:15: Bieżące wiadomości radiowe. Q. 19:35: Płyty. Q. 20:00: Opera: „Napój miłosny”. Q. Donizetti. Q. 21:15: „W gotowaniu hiszpańskiej soczki”. Q. 22:40: Muzyka tańcowa.

Czy pan gra na trabce?

Próbowałem przełamać się i zapomnieć wszystko, byłem dwa razy u żony, lecz zrodził się we mnie dziwny lek przed życiem z nią. Zrozumiałem, że się jej boję, gdyż w ostatnim roku przeżyłem z nią coś tak potwornego, jak bójka o zgubienie przezemnie klucza wartości i zi.

Muszę jeszcze dodać, że żona moja jest starsza odemnie o cztery lata, co bardziej mnie dziwiła dlatego tak ze mną postępowała skoro za powód swój jako usprawiedliwienie podaje przemęczenie i wyczerpanie fizyczne. Tydzień temu zerwałem z nią zupełnie i postanowiłem wnieść skargę o rozwód, gdyż jest Rosjanka. Mam posadę, chce jej oddać interes i umiłowanie, a jednak ciągle męczy mnie to, kto kogo bardziej skrzywdził i co mogło być istotnym powodem jej postępowania.

K. T.

— Zona Pańska ma usposablemnie wybitnie historyczne. Składają się na to właściwości rasowe. Rosjanki są z natury nierówne - wybuchowe, to znów przesadnie uległe.

A potem przebywanie na obczyźnie, zdala od kraju, w mieszanem małżeństwie ma na jej psychikę wpływ ujemny.

Ale to nie jest za kłopot.

Musi więc Pan pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy, wpływając na żonę własnym opanowaniem i spokojem, namówiwszy ją jednocześnie do leczenia nerwów oraz usuwając z jej drogi wszystko co to nerwy szarpa.

Lib też przeprowadzić rozwód.

Ojciec zabł córce wystrzałem z karabinu nie mogąc znieść plamy na honorze rodziny

W mieście francuskim Villenoble rozegrał się wstrząsający dramat rodzinny. Handlowiec Henryk Bouquet zabił wystrzałem w serce swoją córkę, w oczach swej chorej, sparaliżowanej od kilku lat żony.

Aresztowany podał za powód zabójstwa obronę własną. Według jego zeznań między nim a córką, która jest kasjerką w pewnej firmie handlowej, wynikł spór na temat chorej matki, którą, zdaniem Bouqueta, należało pielegnować w domu, podczas gdy córka domagała się umieszczenia sparaliżowanej w szpitalu, gdyż w domu nie można było jej zapewnić dostatecznej opieki.

Podobno w czasie sporu córka zagroziła ojcu rewolwerem, a w odpowiedzi na to on strzelił do niej z karabinu niemieckiego, który miał w ręku i który zawsze wisił nabyty na ścianie.

Tymczasem śledztwo wykazało, że Bouquet już oddawna zamierzał pozbyć się córki, której nie mógł darować, że mając lat 20 stała się matką dziecka, obecnie oddanego na wychowanie na wieś. Często odgrzał się swej córce, a nawet czynnie znechęcał się nad nią, choć nie dawała mu żadnego powodu do niezadowolenia, gdyż pracując jako kasjerka, wiodła życie bardzo regularne i oddawała rodzicom większą część swego zarobku, resztę przeznaczając na utrzymanie dziecka i na swoje drobne wydatki.

Wieczór lepszy niż dzień

Krótko przed południem 11-12 możemy być narazem na letniej zawody, rozwiane miedzianym lub srebrnym słońcem, w których podstępny, który zaprasza wykorzystywać naszą latrowieństwo.

Mimo gorzkiej nastroju, jakie może się zapanować w godzinach popołudniowych, a wieczór w godzinach 18-19 przynosi nam pełnię spokoju i zyciowej i pogodności.

Kolo godz. 20-21 możemy swobodnie urządzić na drobne niepowodzenia.

Czyta cie CYRULINA

WARSZAWA, 31.1. Stan zdrowia Dunikowskiego, który już od dłuższego czasu jest niepomny, obecnie pogarsza się.

Dunikowski jest bardzo przygnębiony zastosowaniem wobec niego adw. dwóch tygodni aresztu obrotu. Obrócy Dunikowskiego udali się do sędziego Ordonsana celem poinformowania, że kiedy ostatecznie obędzie się doświadczenie, od wyników którego zależy oskarżenie.

Rzeczoznawcy francuscy mieli jak wiadomo - przeprowadzić na własną rękę doświadczenie, tymczasem jednak postanowili zarządzić swoich kolegów londyńskich.

Ptyole złoto z Ameryki

PARYŻ, 31.1. Ostatnio wysłano do Europy: do Francji 20.000.000 dolarów, do Holandii 4.000.000 dolarów, Belgii 4.164.270 dolarów, a do Szwajcarii 8.000 dolarów.

Lampart - morderca poniósł karę -- zab to go

BERLIN 31.1. Wczoraj wieczorem w wyniku rozpoządzenia prezydium policji zastrzelony został lampart Nanch, który rozszarpał dwuletnie dziecko.

Lampart nabyty został od poprzedniego właściciela przez ogromcę, który wcielił go do swej menażerii. Gdy urzędniczy policjanci zjawili się w menażerii, żądając wydania lamparta,

Ważenie cie

Ważenie cie - w sprawie, do wzięcia udziału w tem doświadczenia.

Wymienione osoby przybyły dziś do Paryża, za wyjątkiem chorego prof. Lewera.

Wobec tych trzech ekspertów Dunikowski demonstrował swego czasu swój wynalazek w Londynie.

Według orzeczenia przybyłych ekspertów,

Ważenie cie - w sprawie, do wzięcia udziału w tem doświadczenia.

Wymienione osoby przybyły dziś do Paryża, za wyjątkiem chorego prof. Lewera.

Wobec tych trzech ekspertów Dunikowski demonstrował swego czasu swój wynalazek w Londynie.

Według orzeczenia przybyłych ekspertów,

Pogoda

Pomorze, Wielkopolska, Polska, kraj kowa, wzięty Malopolski; zachmurzenie zmienne, naokół niewielkie, nocą przymroki, w dzień temperatura w pobliżu zera, słabe wiatry, północno-wschodnie.

Wielkopolska, Połesie, Wotyl, Podole, Malopolska, Wschodnia, Śląsk, Podkarpacie. Zachmurzenie zmienne, miejscami możliwe lekkie deszczowe opady. Lekki, nocą umiarkowany mróz. Najbardziej porywiście północ i północno-wschodnie.

Ważenie cie

Ważenie cie - w sprawie, do wzięcia udziału w tem doświadczenia.

Wymienione osoby przybyły dziś do Paryża, za wyjątkiem chorego prof. Lewera.

Wobec tych trzech ekspertów Dunikowski demonstrował swego czasu swój wynalazek w Londynie.

Według orzeczenia przybyłych ekspertów,

Pogoda

Pomorze, Wielkopolska, Polska, kraj kowa, wzięty Malopolski; zachmurzenie zmienne, naokół niewielkie, nocą przymroki, w dzień temperatura w pobliżu zera, słabe wiatry, północno-wschodnie.

Wielkopolska, Połesie, Wotyl, Podole, Malopolska, Wschodnia, Śląsk, Podkarpacie. Zachmurzenie zmienne, miejscami możliwe lekkie deszczowe opady. Lekki, nocą umiarkowany mróz. Najbardziej porywiście północ i północno-wschodnie.

Nasza nowela poniedziałkowa

Czerwone usta w ciemnej taksówce

... W smokingu wyglądam jeszcze dobrze! Kiedwż to nosilem go po raz ostatni? Aha, w czasie zdjęć filmowych... Reżyser powiedział wtedy: „Proszę się wysunąć naprzód!” Tak mało jest statystów o dobrym wyglądzie! Nie jest to jednak zawód!... Czekać dwa tygodnie, by zarobić raz sto franków?!... Lepsza już jest szoferka... Można żyć!...

... Tak trzeba powiedzieć... Artysta filmowy!... Nie powiem przecież... Co już ósma za pietaście?... Ona czeka... Trzeba się spieszyć... Na którą godzinę? Przekłety krawat!... Gdzie jest ten telegram? Ach, jest!...

Zawadze o Paryż. Oczekuje. Wtorek godzina ósma hotel Adlon.

Ala.

... Artysta filmowy!... A może inaczej: Portier, proszę mnie puścić... Co? Nie nie szkodzi!... Jestem tylko szoferem, ale czeka na mnie najpiękniejsza z kobiet!... Tak, to ja, Alu!... Jestem szoferem!... Ach, witam pana, panie Karcz!... Ależ przeciwnie!... Imponuje mi to, że pan nie wahał się iść takiej pracy!... Tak właśnie, bardzo się ciesze!... Mój drogi, to jest pan Karcz, dawny znajomy!... Bardzo nam przykro, ale dziś jesteśmy tak zajęci... Tak, zawsze chętnie ujrzymy pana, panie Karcz!...

... Już ósma?... Trzeba się spieszyć!... W Adlonie czeka — Ala!...

... Ośma godzina... Zawsze był punktualny... Jak on dziś wygląda?... Cztery lata!... Cztery lata go nie widziałam... Mój chłopczyk!... Jakże mógł tak wyglądać wtedy... Bez dożegnania... Bez słowa?... Czy tak było lepiej?... Jak wygląda?... Jak jest ubrany?... Traun powiedział, że jest szoferem, czy czemś takim... Chłopiec najmilszy szoferem... Może tu weidzie w skórzaną kurcie? Może niema innego ubrania?... Portier go nie zechce wpuścić... A gdybym go wówczas, w halu, wobec wszystkich ucałowała?... Szofera... Może... Czy to nie on?... Tak... Jego usta... W smokingu... Ujrzał mnie!...

stem artysta filmowym. Mam wspaniałą maszynę. Gdyby nie to, że dziś jest w małym remoncie — to małeńka wycieczka Alu!...

— Ja pozostaję tylko dwa dni. Mój mąż załatwia jakieś interesy. Więc ty jesteś artystką filmową? Dziwne... Myślałam... — Co myślałaś? — Nic... Więc powodzi ci się dobrze? Zapewne więc zapomniałeś o mnie zupełnie. — Nie, Alu. Nie zapomniałem niczego. — Więc dlaczego uciekleś? Znudziłam ci się? — Musiałem. — To nieuczciwy wykręt. Rom... Możesz zawsze kłamać, ale mnie — powinieneś mówić prawdę. — Dobrze. Ja — Alu — nie miałem pieniędzy. Ty, twoje otoczenie, teatry, reduty, szampany... Wy wszyscy, byliście bogaci. A ja — już się kończyłem. Pamiętasz wieczór, gdy wzięłam od ciebie „drobne”? Wtedy już nie starczyło mi na pokrycie rachunku. A następnego dnia był wieczór ostatni. Pamiętasz?



... Cieszę się — niedobry!... Nic się nie zmieniasz. Jak można było tak wyjechać? Gdybym nie spotkała Trauna, który dał mi twój adres... — Więc od Trauna? Czy nie opowiadał ci o mnie nic strasznego? — Straszno, nie — ale może smutnego... Jak ci się powodzi, Rom? — Dobrze, Alu. Było trochę bieda, ale teraz znakomicie. Jesteś artystą filmowym. Mam wspaniałą maszynę. Gdyby nie to, że dziś jest w małym remoncie — to małeńka wycieczka Alu!...

Nie znasz mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wchodziliśmy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykre jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla ciebie zgodziłabym się na wszystko.

przyjaciel Henryk Gordon. Pojedziemy na jakiś dancing — i ty z nami. Ale jeśli wolisz mnie sama Rom, to... — Niestety, Alu. Dzisiaj nie mogę. — Rom, powiedz prawdę. Nie masz pieniędzy? — Nie. Mam wieczór zajęty. Dzisiejszy wieczór musi być nasz... — Niemożliwe. Alu! Mam spotkanie o jedenastej!... — Tak. — Wiec — tak... Brunetka? — Skądże, Alu! Ty wiesz, że tylko jasne włosy... — Naturalnie!... — Placimy Karcz. Macie przecież dziś służbę. Od jedenastej.



... jeszcze jeden koniak!

... Nie nie szkodzi. Zdażę. Jeszcze do koniaku? — Zgoda. Ale to już ostatni. Ja idę spać. — Zdrowiej! — Prosił! — No, ja idę. Zostajecie? — Zostanę jeszcze. Chwilę. — Więc dobrej nocy kolego! — Dobranoc! — Jutro w garażu. Może będziecie mieć lepszą noc. Ja za cały dzień mam sześćdziesiąt franków. Dobranoc! — Dobrze jest teraz w Adlonie. Pewno za chwilę wróci mąż i pojedą na dancing. Tak. Powie dzisiaj, że w życiu jestem tchórzem... Proszę jeszcze koniak, podwójny!... Tak, może jestem tchórzem!... On, jej mąż, jest odważny... Przecięż umiał powiedzieć: „Proszę o pani rękę. Nie jestem młody, ani piękny, nie umiem tańczyć, ale umiem dobrze rachować... I mam książkę czekowa...”... Szkoda, że nie czekałem na niego... Jeszcze jeden koniak! Szkoda, że nie zostałem dłużej w Adlonie... Ona tam czeka — na meza... Może jest przy niej ten przyjaciel Gordon... Zapewne, ten nie potrzebuje powiedzieć: Alu wybac!

Gdy bliźniacza M. 2 łódź podwodna M. 1 zatonięła i gdy po długich pracach wydobyto ją na powierzchnię, znaleziono w jednej z kabin rysunek, którego fotografię podajemy, wykonaną przed śmiercią przez jednego z marynarzy, a przedstawiający ostatnie chwile ginącej z braku powietrza załogi. Telegrafista nie ustaje w wysyłaniu sygnałów alarmowych, bicer wnosi ostatnią butlę z tlenem, a załoga próbuje rozpaczliwie znaleźć drogę ratunku. Nie ulega wątpliwości, że podobne sceny miały miejsce i w zatopionej ostatnio łodzi podwodnej M. 2.

Nie ich nie uratuje...



Gdy bliźniacza M. 2 łódź podwodna M. 1 zatonięła i gdy po długich pracach wydobyto ją na powierzchnię, znaleziono w jednej z kabin rysunek, którego fotografię podajemy, wykonaną przed śmiercią przez jednego z marynarzy, a przedstawiający ostatnie chwile ginącej z braku powietrza załogi. Telegrafista nie ustaje w wysyłaniu sygnałów alarmowych, bicer wnosi ostatnią butlę z tlenem, a załoga próbuje rozpaczliwie znaleźć drogę ratunku. Nie ulega wątpliwości, że podobne sceny miały miejsce i w zatopionej ostatnio łodzi podwodnej M. 2.

... Nie wiecie gdzie jest Adlon? — Pomyślał chyba, że jestem szalony... Musiałem zrobić miel... Ale cóż za traf... Tak wielki jest Paryż... tyle ulic i hotelów... Dlaczegoż mi kazal jechać akurat do Adlonu?... Przecięż... Nic nie wiem... Powinieneś zapomnieć!... Ali już niema... Nie istnieje... Zresztą, śmieszny jestem... Teraz już napewno hotel opuściła... Pojechali na dancing. — Adlon, panie baronie!... — Zaczekać. Zaraz wrócę!...

... Co czekać? Dlaczego mi kazal — tu — czekać? Czemu ten portier tak patrzy na mnie?... Czyżby poznał wé mnie gościa wytwornej pani?... Szalenstwo... Jestem widocznie pijany... Pojadę stąd... Przekieruj!... Już idzie mój baron. Z dama. Naturalnie z jakaś... — Ala!...

... Czapkę szoferską, głębo! na oczy... Nie odwróć się... Może nie pozna... Tak więc wygląda jej mąż?... Młody... — Szofer, hallo! — Czemu ten dureń tak ryczy... Nie odwracać się... — Pojedziecie do Palace! Droga okrężna, przez ogród!... Nie poznała mnie... Jak cudownie wygląda w tej błękitnej sukni. Nie poznała. Jest tak ciemno... Co za łoskot? Ach, to on... — Szofer, zgasić światło! — Dlaczego mam gasić światło? Nie chcą być widziani?... Więc to nie jest mąż?... Ach, prawda, przecięż jest „przyjaciel” Gordon... Wiec tak?... Ja także jechałem kiedyś z nią... i kazatem zgasić światło... I była wewnątrz wiosna, choć zima była naokoło... Tak, oni teraz także mają wiosnę... Oni... Ala i przyjaciel Gordon... A szofer gasi światło i patrzy przed siebie. Więc gdybym ja poślubił Ale, która mnie kochała, to także był

że odchodzę, ale czeka na mnie moja taksówka. Od jedenastej mam dyżur!... Nie, on nie powie: „Jeśli mi pożyczysz kilka franków, będę ci bardzo wdzięczny... Jeszcze koniak!... Tak, może sto franków. Ja żyję za trzy dni... Kelner, koniak!... * — Wierna przyjaciółka, kierownica... Znowu się coś zarobi... Jutro przecięż przychodzi pracka... Podjadę pod ten klub... Adlon jest piękniejszy... Dziekuje, Alu... Powodzi mi się bardzo dobrze... O, już jest pasażer... — Dokąd, panie baronie? — Do Adlonu. — Co?... — Adlon! Nie wiecie gdzie jest Adlon? — Pomyślał chyba, że jestem szalony... Musiałem zrobić miel... Ale cóż za traf... Tak wielki jest Paryż... tyle ulic i hotelów... Dlaczegoż mi kazal jechać akurat do Adlonu?... Przecięż... Nic nie wiem... Powinieneś zapomnieć!... Ali już niema... Nie istnieje... Zresztą, śmieszny jestem... Teraz już napewno hotel opuściła... Pojechali na dancing. — Adlon, panie baronie!... — Zaczekać. Zaraz wrócę!...

... Ten szofer jest szalony albo pijany! — Biedna Ala... Taka błąda... I tyle, tyle ludzi... I jeszcze policjanci... — Wasze prawo jazdy? — Ja jestem dziś zupełnie naczecz. Nic nie pijem, panie posterunkowy. — Jesteście pijani jak beczki! Dawać prawo jazdy. Prowadziliście dziś wóz po raz ostatni! — Proszę. — Tak, nie pojedzie już nigdy. Jest jeszcze smokiny... I dobry wygląd — na statystę... Sto franków a potem nie przez cztery tygodnie... Zegna! Alu!...

by Gordon i ciemna taksówka... Tak. Ona przymknie oczy za chwilę. I poda gorące usta. Tak przecież było, Alu... Pamiętam twoje pocałunki. W ciągu ilu noc i dni, ileż razy przy tej kierownicy myślałem o twych pocałunkach?... Dlaczego nienawidzę człowieka, który siedzi obok niej?... Czy to ja jestem oszukany mężem?... Ha-ha, zażdrośny szofer!... Czemu znowu stukła ten bałwan?... — Zgasić światło, mówilem! Czy jesteście głusi?... — Dobrze... Zgaszę światło... Ale cofnij usta, Alu!... Bo dziś go nie pocałujesz!... Tak, ja to sprawię!... Aha, już znowu stukanie? — Światła przecięż już niema. Tak, stukaj, stukaj... Troszkę za szybko, co?... 75 kilometrów na godzinę w śródmieściu!... Nie bójcie się!... To jeszcze mało!... 80 kilometrów!... Asfalt jest nowy i śliski. Stukaj, stukaj!... 90 kilometrów!... Być może, że jestem dziś trochę pijany... Tempol... 95 kilometrów!... Czemu ten drab tak ryczy?... Czemuż jej teraz nie całuje?... Przecięż jest ciemno!... Więc jednak droższe ci życie, niż jej usta?... 100 kilometrów... Kogo to nazwano dziś tchórzem?... Jeśli na tym skrzyżowaniu jest jakiś wóz, to jutro można będzie czytać w dziennikach... Czerwone tytuły: „Straszny wypadek samochodowy!... 105 kilometrów... Poszło!... Śmieszny ten policjant!... Zapisuje mój numer... Doskonale... Czegóż on tak wrzeszczy?... Czy to wypada tak krzyzczeć przy damie? Przy Ali?... Ten Gordon widocznie nie jest dżen-



... Ten szofer był szalony albo pijany!

telemem... Trzeba się odwrócić... Co? Alu płacze?... A on trzęsie się ze strachu?... Znowu policjant... Reka do góry... Nie, panie władza!... Dziś się nie zatrzymujemy... Ale dziś także nikt nie poda gorących ust... Sklepy... Auta... Światła... Jechał jeden policjant... Domy... Latarnie... O tak! Już niedługo będzie Palace... Tak Teraz wolniej... Wolniej... Wolniej... Już Wolno... — Palace. Służę państwu... — Jaki on śmieszny... Nie może nie mówić... Porusza tylko krtania... Już przecięż niebezpieczeństwa niema — panie baronie!... Jaki tłum ludzi!... — Policja!... Policja!... — Już jest policjant!... — Ten szofer jest szalony albo pijany!... Sto kilometrów na godzinę!... Moja towarzysza zemdlata!... — Biedna Ala... Taka błąda... I tyle, tyle ludzi... I jeszcze policjanci... — Wasze prawo jazdy? — Ja jestem dziś zupełnie naczecz. Nic nie pijem, panie posterunkowy. — Jesteście pijani jak beczki! Dawać prawo jazdy. Prowadziliście dziś wóz po raz ostatni! — Proszę. — Tak, nie pojedzie już nigdy. Jest jeszcze smokiny... I dobry wygląd — na statystę... Sto franków a potem nie przez cztery tygodnie... Zegna! Alu!...

... Ten szofer był szalony albo pijany!

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

Drzwi gabinetu dyrektora Rozensztoka obite były grubym żelazem. Zapewne tej tylko okoliczności przypisać należy, że nikt oprócz młodej maszynistki nie słyszał strzałów, jakie się przed chwilą rozległy w tym gabinecie.

Panna Zofia zaś leżała zemdłona na progu pokoju. Jej dziewczinną niental, słiczna twarzyczka, była teraz biała jak papier, na którym czołkiem wystukiwała niezliczone szeregi drobnych literek matami, wąskimi paluszkami.

Upłynęło kilka minut niczem niezmaconej ciszy. Tu, do tego nawpółciemnego korytarza, łączącego gabinet dyrektora z salami biurowymi i oddziałami technicznymi nie dochodziło żadne echo z zewnątrz.

Pierwszym, który tu wszedł, był sekretarz osobisty dyrektora, pan Leon Pomeranc, niski, młody brunecik, chępiący się niezmiernie wśród pracowników biurowych zaufaniem, jakim go obdarzał szef.

Pan Leon szedł cicho, na palcach — tak zwykł był zawsze chodzić w tej części biura, sąsiadującej z gabinetem dyrektora — i uśmiechając się pod maską wąskimi wąskimi a la Menjou, na myśli o „konferencji”, którą prowadził szef z maszynistką, zdając do swego pokoju.

Nagle stanął jak wryty o parę kroków od otwartych drzwi gabinetu szefa.

Sto myśl przeleciało mu przez głowę w tym ułamku sekundy. Kiedy się zatrzymał w niepewności.

Zemdlała... Oj, ten stary Rozensztok, jest zawsze taki pewny siebie i przez to brutalny... Dla niego pieniądz, to wszystko — najwyższa władza i największa siła.

Już skoczył naprzód, dopadł leżącą w progu dziewczynę i już miał podnieść jej głowę z podłogi, gdy czempredzel poskromił w sobie ten ludzki odruch i wyprostował się służbiście.

Szukał spojrzeniem szefa czekał jego rozkazów. Jeden rzut matych, czarnych oczu, nawykłych do chwytania w lot, wszystkiego, co się działo dookoła, zorientował go w sytuacji.

Przeskoczył przez leżącą dziewczynę i w paru skokach znalazł się przy swym chlebobdawcy.

Pan dyrektor Rozensztok leżał na tym skrwawionym dywaniku w otwartym oczyma, w których zastąpił śmiertelny lek.

Rece miał rozłożone bezwładnie, jedna noga była jakos niezgrabnie podwinęta pod drugą, a tłusta, dobrze ozdobiona głowa pana dyrektora miała jakieś dziwny ziemisty kolor.

Trzęsącą ręką dotknął sekretarz ręki swego szefa.

— Nie żyje... — szepnął z przerażeniem, a jego wargi zadrgały jakos dziwnie, nie po mesku, pod eleganckim czarnym wąskiem, to, co się teraz działo zaczęło w biurach zarządu fabryki kotłów parowych Towarzystwa Akcyjnego „Sz. Rozensztok i S-ka” trudne jest do ujęcia w jakiś opis, dający pojęcie o kolejności wypadków.

Dzwonki... Krzyki... Biegania wystraszonych, pobłądłych przedników... Telefon... Jeden za drugim telefon... Głośne krzyki i wołania.

Po doktorat Pogotowia! Czy dzwonił już ktoś po Pogotowie?... Zawładnąć polkiem... Nie wchodzić do pokoju, nie dotykać niczego!

Równocześnie niania z lekarzem weszło na korytarz kilku cyrulików panów.

W pierwszym z nich niejedną z urzędników poznał bez trudu tak popularna od paru lat postać zastępcy naczelnika urzędu śledczego, komisarza Kubiaka, prawej ręki nadkomisarza Przepiórkowskiego.

Badanie Rozensztoka nie trwało długo.

— Nie żyje... — padł krótki wyrok i lekarz zbliżył się teraz do leżącej w progu dziewczyny.

— Głęboko zemdlenie — oświadczył natychmiast.

Przeniesiono ją do sąsiedniego pokoju, gdzie stała wieńca tużeczka otomana i ułożono troskliwie.

W tym niewielkim pokoiku, na tej właśnie tureckiej otomanie pan dyrektor Rozensztok lubił niekiedy spędzać krótkie chwile wypoczynku, gdy się czuł nieco zmęczony pracą lub życiem.

Nie zawsze zresztą bywał sam w tym pokoju. Mogłyby coś o tem powiedzieć urzędniczki pana dyrektora, najwięcej jednak mogłyby o tem powiedzieć pan Pomeranc, wzór pracowitego i usłusznego sekretarza.

W tej chwili jednak pan Pomeranc nie miał czasu o tem ani myśleć, ani mówić. Zajęty był bowiem składaniem zwołań przed sędzią śledczym i komisarzem Kubiakiem.

Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że w tej chwili zupełnie prawdziwym. Bez wahania opowiedział swa rozmowę dalszą z szefem i późniejszy przebieg poufnej m sji u panny Siedleckiej. Widział, że poszła do gabinetu szefa, on zaś musiał udać

się jeszcze do pana inżyniera Walskiego, kierownika fabryki, aby zakomunikować życzenia szefa. Potem wracał, utrzał ten straszny obraz... To wszystko... Więcej nic nie wie.

Panna Zosia już przyszła do siebie. Leżała wciąż jeszcze na tureckiej kanapie i oczyma, w których czaiło się przerażenie wodziła po wszystkich obecnych.

Na zadawane jej pytania nie umiała nic odpowiedzieć.

— Tak, — przyznała bez wahania — pan Leon przyszedł do niej i powiedział, żeby poszła do szefa, który chciał z nią pomówić o jej ojcu... Była tak wstrząśnięta tą straszną wieścią o redukcji ojca, że nie rozumiała nic z tego, co do niej mówił... Poszła... Otworzyła drzwi... I ujrzała dyrektora, jak leżał bez życia.

— Więc jak pani weszła do gabinetu, pan Rozensztok leżał już na podłodze — zapytał komisarz Kubiak, patrząc badawczo jej w oczy.

— Tak... Leżał... Straciłam wtedy przytomność i dalej nic nie wiem — mówiła cicho. Coś jakby cień rumieńca wybiegło na jej błądą twarzyczkę, a wąskie palce nerwowo ścisnęły pluszową poduszkę, na której wspierała się łokciem.

Dnia tego panna Siedlecka zwolniona została od pracy. W biurze prowadzono śledztwo. Długie, zmudne przesłuchiwano wszystkich pracowników, których następnie kolejno zwalniano.

Panna Zosia odszukała w mrocznej hali oddziału piątego swego ojca, stojącego przy tokarce.

Podeszła doń bez słowa i wzięła za rękę.

Tatko wie...

— Wiemy już, dziecko, o wszystkim... Sprzątnięto „starego” — rzekł cicho, gładząc swą szorstką, ciężką ręką jej delikatną, białą dłoń.

— Nie, ja nie o tem, tatko... Mówię, że tatko ma być zredukowany... Tatko wie?

— Nie martw się, to już przestało nam grozić... Przynajmniej narazie... Kierownik oddziału był tu dopiero co i powiedział, że przez ten wypadek wszystkie wymównia cofnięto. Nie wiadomo teraz jeszcze kto obejmie fabrykę... Na razie mamy spokój, na jak długo — to Bóg jeden wie...

— Idę do domu, tatko.

Podala mu rękę i poszła.

Ulica Okopowa nie należy do tych ulic, gdzie mieszkała ludźcie bogaci. Gnieździ się tu, w lepszych czy gorszych warunkach bytowania, część tej wielkiej armii pracowników, która załadnia przedmieścia Warszawy.

Kuchnia i pokój — oto cały apartament, w którym gnieździło się pięć osób.

Jan Siedlecki, ślusarz w fabryce „Rozensztok i S-ka”, żona jego, od lat cierpiąca na reumatyzm, schorowana pięćdziesięcioletnia kobieta, która rzadko kiedy zwlekała się z posłaniem, panna Zosia, maszynistka i dwoje młodszych dzieci: 15-letni Staś, uczeń szkoły budowlanej oraz 14-letnia Wanda, która z trudem ukonyczyła parę oddziałów szkoły powszechnej a teraz prowadziła skromne gospodarstwo w domu rodziców, zastępując matkę.

Siedlecki mieli jeszcze dwoje dzieci, dwóch synów, ale jeden najstarszy, już nie żył oddawna, zabity został bowiem w r. 1920 pod Radzyminem w obronie Warszawy, a drugi od paru lat nie mieszkiał z rodzicami.

O tym drugim, Marcinie, chłopcu 21-letnim, starv Siedlecki mówił niechętnie.

— Et — nie z niego dobrego nie będzie, wstyd tylko nam wszystkim jeszcze przyniesie — mawiał czasami, gdy matka lub ktoś z rodzeństwa wspominał o Marcinie.

A Marcin musiał chyba wiedzieć, co o nim ojciec myśli, bo w domu rodziców rzadkim bywał gościem.

Panna Zosia wolnym, zmęczonym krokiem weszła na schody i zapukała do drzwi mieszkania.

Łagodnym ruchem chciała odsunąć na bok siostre, która jej drzwi otworzyła, lecz dziewczynka złapała ją za rękaw i kładąc palec na ustach, wyciągnęła z powrotem na schody.

— Co się stało? — szepnęła panna Zosia.

— Był tu dopiero co Franek — oznajmiła półgłosem dziewczynka. — Wpadł strasznie wzburzony, pytał o ciebie, bo mówił że w fabryce zabito dyrektora.

Na dźwięk imienia narzeczonego pobladła gwałtownie.

Myśli, jak błyskawica przeleciała przez głowę. Nie zdążyła jeszcze ochłonąć, gdy drzwi się odchyliły i stanął w nich wysoki, szczupły mężczyzna, w czarnej skórzanej kurcie, z czapka w ręku.

— Marcin, ty tu? — wyszeptala z trudem, chwytając oddech.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

W szponach zwyrodniałych meger

Męczeńskie życie polskiej dziewczynki za Oceanem

Jak straszny jest los niektórych rodzin polskich, które w dalekich krajach zamorskich szukają dla siebie

szczęścia i cieleba, o tem rzadko tylko dowiaduje się opinia publiczna w kraju.

Czasami jakies zdarzenie, szczególnie wstrząsające, niby błyskawica, oświecili

czeluści tego piekła, w jakim nieraz zagrożeni są nasi rodacy na obczyźnie. Do takich właśnie zdarzeń należy fakt wyrwania przez towarzystwo opieki nad dziećmi w Long Island malej, 12-letniej Ewuni Nowakowskiej z rąk

dwóch zwyrodniałych meger, które w nieludzki sposób znęcały się nad nieszczęśliwym dzieckiem.

Historja malej Nowakowskiej jest wogóle spótem przejść tragicznych. Zły los przesładował dziewczynkę

od najwcześniejszego dzieciństwa. Ojciec jej i brat zginęli podczas pożaru farmy, matka, oszalala wskutek tego nieszczęścia, żyje dotych czas w domu obłąkanych.

Sierotę oddano na wychowanie pewnemu Polakowi, właścicielowi farmy, który w nieczy sposób wy-

zyskiwał dziecko, zapędzając je do najbliższych robot.

Wreszcie „odstąpił” je niejakiemu Labanowskiemu i jej oóree, nazwiskiem Vogelsang.

Tu dopiero zaczęło się prawdziwe piekło nieszczęśliwego dziecka. Obie kobiety,

z jakąś szatańską zawziętością pastwiły się nad swą ofiarą, posługując się w katowaniu grubej rękawicą, który na ciele dziecka pozostawiał długie krwawe rany.

Lekarze, którzy oglądali małą Ewę, oświadczyli, że w ciągu 22 lat swej praktyki nigdy jeszcze nie widzieli dziecka pobitego

w tak okrutny sposób. Wreszcie Ewa, nie mogąc dłużej wytrzymać zadawanych jej katuszy, uciekła z domu swych „opiekunk” nago, okrywszy się tylko ściągniętym z łózka prześcierałem.

Bezpośrednim powodem ostatniego, nieludzkiego skatowania jej był fakt ukradzenia 5 dolarów z

domu sąsiadki, Labanowskiej i jej córka posadzały o tę kradzież Ewę i zaczęły ją okładać

grubym rękawicem. Egzekucja trwała od godziny 6.30 do 2 w nocy, przyczem obie wiedmy wyręczały się nawzajem.

Wkońcu Ewa przyznała się do niepopemionej kradzieży, i nawet wymieniła miejsce w ogrodzie, gdzie rzekomo zakopała pieniądze w nadziei, że obie jej dręczycielki udadzą się tam aby poszukać monety i wtedy

będzie mogła uciec. Tak się istotnie stało. Dziewczynka, nie mając czasu ani siły ubrać się, owineła się podartem prześcierałem i uciekła prosto przed siebie, aż doszła do kościoła, gdzie

za parkanem, spędziła resztę nocy. Gdy ludzie zaczęli schodzić się na nabożeństwo, wyszła z ukrycia, i natknęła się na niejaką panną Maryską, która zaprowadziła ją do przytulku towarzystwa opieki nad dziećmi.

Dziewczynka jednak znajduje się w tak oplakanyam stanie, że lekarze niewiele mają nadziei utrzymania jej przy życiu.

W tym miejscu należy wspomnieć i posiada wybitne zdolności do matematyki.

Siedziwa lotniczka. W miejscowości Miami na Florydzie stara się o tytuł światowej mistrzyni lotnicztwa pani Alicja Richardson, która liczy 81 lat i sama nazywa się „latającą babcią”.

Keruje ona zupełnie samodzielnie aeroplanem, wznosi się do znacznej wysokości i twierdzi, że w samolocie czuje się o wiele bezpieczniej niż np. w wagonie kolejowym. Obecnie „latająca babcią” ma zamiar wykonać lot z Miami na wyspę Kube.

W tym miejscu należy wspomnieć i posiada wybitne zdolności do matematyki.

Siedziwa lotniczka. W miejscowości Miami na Florydzie stara się o tytuł światowej mistrzyni lotnicztwa pani Alicja Richardson, która liczy 81 lat i sama nazywa się „latającą babcią”.

Keruje ona zupełnie samodzielnie aeroplanem, wznosi się do znacznej wysokości i twierdzi, że w samolocie czuje się o wiele bezpieczniej niż np. w wagonie kolejowym. Obecnie „latająca babcią” ma zamiar wykonać lot z Miami na wyspę Kube.

W tym miejscu należy wspomnieć i posiada wybitne zdolności do matematyki.

Siedziwa lotniczka. W miejscowości Miami na Florydzie stara się o tytuł światowej mistrzyni lotnicztwa pani Alicja Richardson, która liczy 81 lat i sama nazywa się „latającą babcią”.

Keruje ona zupełnie samodzielnie aeroplanem, wznosi się do znacznej wysokości i twierdzi, że w samolocie czuje się o wiele bezpieczniej niż np. w wagonie kolejowym. Obecnie „latająca babcią” ma zamiar wykonać lot z Miami na wyspę Kube.

W tym miejscu należy wspomnieć i posiada wybitne zdolności do matematyki.

Siedziwa lotniczka. W miejscowości Miami na Florydzie stara się o tytuł światowej mistrzyni lotnicztwa pani Alicja Richardson, która liczy 81 lat i sama nazywa się „latającą babcią”.

Keruje ona zupełnie samodzielnie aeroplanem, wznosi się do znacznej wysokości i twierdzi, że w samolocie czuje się o wiele bezpieczniej niż np. w wagonie kolejowym. Obecnie „latająca babcią” ma zamiar wykonać lot z Miami na wyspę Kube.

MAREK ROMANSKI & MIRKO BORKOWICZ

POŻOGA NAMIETNOŚCI

DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

„CO MA WISIEĆ — NIE UTO NIE”

Ciemność, mgła i wicher zgubiły „Magnolię”. W mrocznym morzu oparów gimnazyjnych łatań i reflektorów nie uratowały jej od katastrofy.

I stało się, iż na krótko przed świtem wspaniały statek był już tylko bezwładnym kadłubem, ciskanyym falami, który choć hucały pompy, wyły sygnały, miały się ściec błyski światła — skazany był na śmierć.

Ciemność kryła w sobie zrabie. Opuszczony przez załogę wrak, tułający się po morzu przeciał na chwile drogę „Magnolii”.

Ta chwila zadecydowała... Gdy z trzaskiem rozsadzanych żelaznych komór wewnętrznych bluznęły przez otwór, wygnieciony koło dziobu, kolosalne masy wzburzonych wód — kapitan Johansen dał sygnał do opuszczenia statku.

Ogromny ryk okrzyków, nawoływań i rozpaczliwych jęków zabrzmiał w ciemnościach.

Panika ogarnęła pasażerów. Na rufie, sterczącej wysoko nad powierzchnią, gdzie tłoczył się, gnolił i depta zb. v tłum rozszalałych z trwogi ludzi, kordon marynarzy przeprowadzał do łodzi ratunkowych kobiety i dzieci.

Raz po raz szeptały rewolwery oficerów, przających naosłep w napierającą ciżbę meżczyzn.

Szałony bodływały co chwila wyładowane po brzozi wrzeszczącymi gromadami, spadały wód na łeb na szyję, płażąc tych, którzy w szale rozpaczli ciskałi się bezprzytomnie w fale.

Widać było w gasnących błyskach reflektorów, jak czarne cienie tych ludzi mlotaty się na szalejących balwanach, jak zalewane obrzymiem zwałami wód parły z trudem wgląd otchłannej nocy i jak tonęły wśród wrzasku i jęków, grzebiąc w falach dziesiątki ciał, rąk i nóg, do ostatniej sekundy walczące o życie... Ginełi wszyscy...

Wśród zdziczałych, rozszalałych band ludzi na śmierć skazanych był i Maroczy... Wraz z tłumem, popychany, chwytyany za nogi przez spadających, ściągany za ręce przez walących się wód, młotał się, czepiał byle czego, bił kogoś, kopał, gryzł, odtrzącał, walczył z kimś, kogoś zwyciężał.

O, życie!... Pozwolił się chwycić w chwile ręce, a teraz wyrwawsz się... O, szczęście!... Pozwolił się uwlebiać, a teraz zawodził!...

Ieno Maroczy wyrwał się z ciżby. Krew zlewała mu z rąk rozbitych o szczyki i fity, krew spływała z warg rozwalonych ciemem jakiejś bezitnosnej pięści... Zbiegł do kajuty po pochylonych schodkach... Błyskawicznie ruchy zapął pas korkowy wokół bioder i pod pachami... Wpakował w kieszenie jakąś puszkę konserw pół otwartą, jeszcze coś i jeszcze coś...

Statek pochylał się coraz więcej. Woda z huktem rozpychała coraz to nowe komory. Zbliżając się do komory maszyny...

Piorunowymi skokami wypadł Ieno Maroczy na pokład. Jednym rzutem oka ogarnął ciżbę sitoczoną na rufie. Ujrzał kłębowisko walczących, ujrzał ostatnią łódź zlatującą po linach w otchłisko wód ujrzał rewolwery błyskające od wystrzałów...

— Ostatnia stawka... — rzekł w duchu. — Ieno Maroczy... muszę ją rozegrać dobrze... Masz przecież szczęście... Ha, ha... Co ma wisieć nie utonie!...

Odbił się stopami od parapetu i runął wgląd. Płynęły skłębione fale. Wychylał z głębiny i wolno, wolno rozgarmał począł lodowatą wodę szerokimi rzutami ramion... Obrzywie balwany wznosiły go na swój szczyt i ciskały zpowrotem wgląd. Stona piana siekła w jego zuchwale, dzikię oczy, zalewała gardło i nozdrza.

Głowę wznosząc do góry, ponad odnety zadzierając ją hardym gestem płynął gdzieś naosłep w mrok. Czuł jak powoli grabieża mu palce i kostnieje w lodowatej wodzie ciała. Czuł jak zabójczy dreszcz uderza go w kręgosłup jak ciemem polana. Rece dretwiały mu i mroź straszny wgnął zar piekacy zdyszane płuca. Ból ścisnął żelazną garścią serce.

Już bezwładnego, z rozrzuconymi szeroko członkami, cisnęła go fala w ciemność. Odszedł daleko, za nim, z potężnym huktem wybuchnęły zalane wodą kołty okręt...

— Nie słyszał tego... — Marbo!... — poskarżył się ostatnią myślą.

Wtem ogarnęła go ciemność tak strasna, że nawet noc zginęła w jej mroku. Poniósł go fale, legadła, w ciemnościach ciemności na wodzie ciała. Przykryły chłupoczącymi grzywami pian. Wchłonęły w siebie...

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

Składanie zeznań

o obrocie za 1931 r.

Termin do składania zeznań o obrocie za 1931 rok upływa z dniem 15 lutego 1932 r.

Do składania tych zeznań obowiązane są przedsiębiorstwa handlowe, zaliczone w taryfie do kategorii I i II; przedsiębiorstwa przemysłowe, zaliczone w taryfie do pierwszych pięciu kategorii przedsiębiorstw przemysłowych; zajęci przemysłowi, zaliczone w taryfie do kategorii I i II a) i b) zajęci przemysłowi, t.j. pośrednicy giełdowi i wszelkiego rodzaju inni pośrednicy handlowi; wolne zajęcia zawodowe: lekarze, dentyści, weterynarze, felczerzy, adwokaci, notariusze, obrońcy sądowi, architekci, inżynierzy i inni technicy.

Przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, należące do kategorii niższych, mogą także składać zeznanie o obrocie i w takim razie korzystają z uprawnień, przysługujących płatnikom obowiązany ustawowo do składania zeznań.

Niezłożenie zeznania o obrocie, lub złożenie po terminie pozbawia płatnika w myśl art

Na odcinku walki

z bezrobociem

Powiatowy Komitet do spraw bezrobocia w Augustowie zdołał zatrudnić część bezrobotnych na robotach ziemnych przy moście przez rzekę Nette.

Z pow. bielskiego komunikują, iż mają być wkrótce uruchomione państwowe tartaki w Białowieży i Nurcu, co spowoduje znaczne zmniejszenie się liczby bezrobotnych.

POLSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE

„Dziennik Bielski”
ul. Legionowa Nr. 1. Telef. 11.

Przyjmują wszelkie obywatelskie w zakresie druku i grafiki wchodząca.

NIESMY POMOC BEZROBOTNYM

86 ustawy prawa do wniesienia odwołania przeciwko wymiarowi podatku, a nadto pociąga za sobą karę pieniężną z art. 103 ustawy do wysokości 500 zł.

Komisja poborowa dla opieszalych

W dniu 5 lutego przy ulicy Warszawskiej Nr. 3 odbędzie się posiedzenie Komisji Poborowej dla mężczyzn zamieszkałych na terenie miasta i po-

10 skrzyń materiału spisowego

Biuro statystyczne miasta Biłogostoku, niezważając na zmuszoną pracę, związaną ze sprawdaniem materiałów spisowych, wywiązało się ze swych zadań

W dniu 24-1 rb. w Grajewie w lokalu Ogniska Kolejowego odbyło się walne zebranie Kolejowego Przesposobienia Wojskowego. Porządek dnia był na-

wiatu białostockiego oraz powiatów szczuczyńskiego i wysoko-mazowieckiego, którzy do tychczas z jakichkolwiek przyczyn nie zgłosili się na komisję.

w terminie. Wczoraj wysłano do Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie 10 skrzyń z całkowitym materiałem.

„Odmłodziła się” o 10 lat

1 miesiąc więzienia za fałszerstwo

Henia-Szejndla Marder, mieszkanka m. Siedlec, w grudniu 1930 r., mając pewną sprawę w Starostwie Powiatowym w Bielsku wylegitymowała się dowodem osobistym wydanym przez Starostwo Grodzkie w Lublinie. Urzędnik spostrzegł, że data 1882 r. przerobiona jest na 1892, czyli że pani M. stała się młodszą o 10 lat. W jakim celu uczyniła to, pozostaje jej tajemnicą.

Sąd Okręgowy na sesji wy-

jazdowej w Bielsku skazał ją na miesiąc więzienia.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią

PRZYCYNĄ ŚMIERCI DZIECKA

W dniu 3 maja roku ubiegłego w majątku Knorydy-Podlaskie, powiatu bielskiego, 23-letni Gabryel Kowaluk udał się do znajomego gajowego Bazyla

Kiryliuka celem zaznajomienia się z przyszłą narzeczoną.

Podczas rozmowy z gajowym, który leżał w łóżku zauważył na ścianie wiszący rewolwer. Jako kowal i były wojskowy zainteresował się bronią i wziął do ręki.

Gajowy zwrócił jemu uwagę, że w rewolwerze są naboje. Wówczas K. wyjął magazyn z nabojami i począł oglądać. W pewnym momencie spowodował wystrzał, ponieważ w luźne pozostał nabój. Kula trafiła w głowę 6-letniego chłopca Stefana Czmyra, będącego przypadkiem w mieszkaniu. Od otrzymanej rany postrzałowej chłopiec tegoż dnia zmarł.

Kowaluk został w dniu 27 bm. skazany na jeden miesiąc aresztu.

Sekcja instruktorów O. P. G.

W dniu 28 ub. m. o godz. 18-iej odbyło się zebranie Instruktorów O.P.G. w lokalu Powiatowego Komitetu L.O.P.P. Zebranie zagał p. sędzia W. Kulikowski, przewodniczył zebra-

niu p. insp. S. Zacharewicz-Swięcicki. Zorganizowano Sekcję Instruktorów O.P.G. przy Powiatowym Komitecie L.O.P.P. W skład Zarządu Sekcji weszli: p. J. Misiewicz — przewodniczący, p. K. Snitko — wiceprzewodniczący, p. H. Pichlerówna — sekretarz, członkami Zarządu p.p. D. Rochomacka i M. Mosliński, zastępcy p.p.:

R. Misiewiczówna i Z. Słowikowski.

Zarząd Sekcji postanowił zbierać się co tydzień w czwartki celem omówienia spraw bieżących.

Następnie odbyło się posiedzenie Zarządu Komitetu Powiatowego L.O.P.P., na którym przyjęto do wiadomości skład Zarządu Sekcji i postanowiono opracować regulamin dla wspomnianej Sekcji.

Popierajcie L.O.P.P.

Trojaczki

w rodzinie bezrobotnego

W dniu 28 bm. w Choroszcy 22-letnia Marja Kołotkowa (ul. Dominikańska Nr. 9), żona bezrobotnego, urodziła 3 córki. Na polecenie Kasy Chorych lekarz-akuszer z Biłogostoku udzielił pomocy położnicy.

Prasujcie elektrycznością